PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE

No 22

ZJEDNOCZONY DWUTYGODNIK ŁOWIECKI



RAJ MYŚLIWSKI.

NA JEZIORZE HANKA *)

Jeżeli podróżnik zechce zobaczyć dziwne pomieszanie północy z południem, miejsce, gdzie się spotkały Ocean Lodowaty z Egiptem, Indjami, Syberja z Japonją, ten koniecznie powinien zwiedzić Jezioro Hanka, leżące na pograniczu kraju Usuryjskiego a Mandżurji.

Jeżeli taki podróżnik, oprócz zamiłowania do badań jest jeszcze sportowcem-myśliwym, będzie miał podwójną rozkosz, gdyż samo jezioro, wypływająca z niego rzeka Sungacza i otaczające go na 100 kilometrów w różne strony błota i trzęsawiska, zarośnięte szuwarami, sitowiem i trzciną — są prawdziwym rajem myśliwskim.

Byłem na tem jeziorze na wiosnę i w zimie, a zawsze pozostawałem przy tem samem zdaniu.

Po raz pierwszy zwiedziłem jezioro Hankę na wiosnę. Była to wczesna wiosna: na potokach i małych jeziorkach otaczających Hankę trzymał się jeszcze lód. Prawda, że był już zsiniały i cały w dziurach utworzonych przez promienie słońca, lecz jeszcze dość trwały, aby utrzymać człowieka, a nawet wóz parokonny.

Byłem z grupą myśliwych, którzy wybrali się, aby zapolować na przelotne ptactwo wodne.

Od jednej ze stacji kolei Usuryjskiej wynajętym wozem ruszyliśmy w stronę północnego brzegu Hanki. Na olbrzymiej przestrzeni około 70 kilometrów od jeziora zaczynały się błota, zarośnięte różnemi wodnemi roślinami. Sieć małych rzeczek i strumyków, płynących do jeziora, przerzynała tę równinę, na której leżały mniejsze i węższe jeziora, ukryte za wysoką ścianą trzcin, Gdyśmy wyruszali o świcie był niewielki mróz, ale około południa słońce tak przygrzało, że koła naszego wozu prawie całkiem grzęzły w miękkiej błotnistej glebie, a konie z trudem wyciągały nogi z trzęsawiska. Jechaliśmy bardzo wolno; nareszcie nasz stangret — kozak oświadczył, że konie nie dojdą do naznaczonego miejsca. Naradziliśmy się i postanowiliśmy pozostać w tej miejscowości, gdyż było dość dużo jezior i wygodnych dla zasadzek kryjówek.

Już w drodze nie mogliśmy się powstrzymać od okrzyków zdumienia, widząc niezliczone, olbrzymie stada gęsi, łabędzi i kaczek lecących przez kotlinę Hanki, opuszczających się na jeziora i w zarośla trzcin lub podnoszących się i dążących dalej, za posuwającą się coraz dalej na północ wiosną.

Zatrzymaliśmy się w pobliżu dość znacznego jeziorka, którego dojrzeć nie mogliśmy z poza gęstego sitowia i trzcin, a na którego brzegach pozostał niewywieziony przez zimę stóg siana. Kazaliśmy tu odprzęgać konie i zakładać obóz. Wbito dwoje drewnianych widełek w ziemię, położono na nich żelazny drąg, na którym miał wisieć kocioł do gotowania zupy i kaszy, a także imbryk na herbatę. Z siana, wziętego ze stogu przygotowaliśmy miękkie posłania do siedzenia i noclegu; w pobliżu złożyliśmy pudła i wory z prowiantem, przyrządami i zapasami myśliwskiemi, i na tem urządzenie obozu skończyło się.

Nie czekając aż nasz kozak przyrządzi herbatę, wziąłem strzelbę, gwizdnąłem na psa i poszedłem w stronę jeziora. Mój setter-Gordon odrazu z miejsca podniósł głowę, przytulił uszy, nerwowo wyciągnął ogon i zaczął bardzo ostrożnie skradać się ku kępie trzcin. Nic nie widziałem jeszcze, ale słyszałem, jak pluskają się i pokrzykują na wodzie kaczki, z ich głosów odróżniłem nawet poszczególne gatunki, czasami dochodziło mię basowe trąbienie gęsi, albo przeciągły jęk północnego łabędzia. A pod obłokami ciągnęło stado po stadzie, napełniając powietrze przeróżnemi głosami i coraz to częściej szybując nad jeziorami i szerokiemi spiralami opadając na ich powierzchnię.

Pies nagle zatrzymał się przy małym krzaczku i zasiadł jak posąg ze spiżu, bardzo malowniczo wygiąwszy swoje muskularne, zgrabne ciało.

Byłem zdziwiony, gdyż krzak wyrastał na ziemi, gdzie nie było ani śladu wody. Jedyne, czego mogłem oczekiwać, byłby bekas lub dubelt.

Kazałem psu ruszyć dalej. Zaledwie się ruszył coś czarnego mignęło mi z poza krzaku i znikło w wysokiej trawie. Nie był to ptak, a więc gubiłem się w domysłach, jakie zwierzę mogło przebywać na tem trzęsawisku. Skierowałem psa w stronę, w którą skryła się moja ofiara. Poszedłem sam pięćdziesiąt kroków, gdy pies znowu się zatrzymał. Ledwie zdążyłem postąpić jeszcze parę kroków z trawy wyskoczył zając o bardzo ciemnej barwie. Wystrzeliłem w chwili, gdy dobiegał do zarośli wikliny. Upadł. Gdym go podnosił i oglądał uderzyły mię drobne rozmiary przednich i tylnych nóg, większa niż u zająca głowa i prawie zupełnie czarne futerko gryzoni. Był to czarny zając, wykryty na wypływającej z Hanki rzece Sungacza przez znakomitego azjatyckiego podróżnika Przewalskiego. Lecz Przewalski nazwał go zającem, ja zaś przypuszczałem, że był to dziki królik.

W kilkanaście lat później, a mianowicie podczas, opisanej w mojej książce „Beasts, Men and Gods" podróży przez Urianchaj i Mongolję, przekonałem się, że moja hypoteza była słuszna, gdyż w okolicach jeziora Kosogoł, w modrzewiowych lasach w pobliżu osady Khathył widziałem kilkakrotnie dzikie króliki o bardzo ciemno-brunatnym futrze a rozmiarami przypominające belgijską rasę tych zwierzątek. W kotlinie Hanki te gryzonie są rzadkie, gdyż, widocznie, czystej rasy tu prawie nie pozostało z tej przyczyny, że króliki skrzyżowały się ze zwyk-

*) Fragment z przygotowywanego do druku dzieła p. t. „W ludzkiej i leśnej knlei".

łemi zającami, pośród których okazy o bardzo ciemnych skórkach i nieco odmiennym od zająca północnego zewnętrznym wyglądzie często zdarza się spotykać.

Był to jednak przypadek — spotkanie się z zającem, i tylko jego czarne futerko usprawiedliwiało dany do niego strzał, po którym z pobliskiego jeziora podniosły się chmary wodnego ptactwa. Z przeraźliwym kwakaniem poleciały stada kaczek i spadły w dalszych trzcinach, trąbiąc trwożnie, pionowo wzbijały się do góry duże gęsi, przecinały powietrze, miotając się w różne strony ze skrzeczącymi krzykami bekasy i kuliki różnych gatunków; ostrożne łabędzie, czaple i czujne żórawie szybko wymachując skrzydłami leciały tuż nad morzem sitowia i znikały za niewysokiemi pagórkami na zachodzie.

Myślałem, że już wszystko się skończyło, że spłoszyłem całą ptasią rzeszę i że zepsułem sobie i swoim kolegom polowanie tego dnia, lecz nie zdążyłem jeszcze dobrze uwiązać do pasa swojego łupu, gdy mój pies odbiegłszy o jakie sto kroków zatrzymał się nagle przy małej kałuży, prawie się położył w wyprężonej pozie na ziemi i zamarł w namiętnem oczekiwaniu. Zacząłem podchodzić i, zbliżywszy się o 50 kroków krzyknąłem:

— Weź!

Pies podniósł się i uczynił krótki rzut naprzód. Z kałuży głośno łopocząc skrzydłami zerwały się trzy duże ciemno szare kaczki, straszliwie kwacząc. Padły dwa strzały i dwie ugodzone kaczki już biegały w trawie, usiłując ukryc się przed wyżłem. Lecz odnalazł je i jedną po drugiej przyniósł mi je żywe. Wkrótce znalazły się w mojej siatce myśliwskiej. Po tej próbie powróciłem do obozu i przeprosiłem kolegów, że nastraszyłem zwierzynę. Zaczęli się śmiać, a jeden z myśliwych powiedział mi:

— Mój panie, chociażby pan strzelał co chwila, to i tak dla nas dużo jeszcze pozostanie. Teraz dzień, a po zachodzie słońca pan dopiero zobaczy, co tu się będzie działo! Ile pan wziął ze sobą naboi?

— Pięćset!—odrzekłem, wstydząc się co prawda swojej łapczywości.

— Co?! — zawołali myśliwi. — Na trzy dni pięćset nabojów?

Każdy z nas ma ze sobą po dwa tysiące i oprócz tego zapas prochu, śrótu i gilz!

Byłem zdumiony temi słowami, lecz w duchu pochwaliłem siebie za przezorność, gdyż wsadziłem do swojej walizki sto sztuk stalowych gilz, dwie blaszanki prochu i pięciofuntowy worek śrótu Nr. 3, dobrego na kaczki i nawet na gęsi przy strzale z niewielkiej odległości.

(Dok. nast.). *Prof. dr. Antoni Ossendowski.*

Przed i po rykowisku.

W jednym z poprzednich numerów „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" umieściłem artykuł pod tytułem „Przed rykowiskiem". Wypowiedziałem tam zdanie takie: „Kto tego roku pojedzie na rykowisko, tego chyba za myśliwego nie będę uważał". Popełniłem tu błąd i nie dopowiedziałem swej myśli do końca „i kto strzelał słabe jelenie". To każdy myśliwy wyczuł, a nie wyczuł tej myśli chyba ten, komu zależało na tem, by tak to zdanie pojąć, jak ono było napisane, a nie wniknąć w treść i ducha całego artykułu. Spotkała mię też odprawa ze strony p. A. Mniszka w artykule „Po rykowisku", odprawa sroga, gdzie mi się dostało nawet dość złośliwie od „polowania na zajączki pod Lwowem".

Tymczasem sam p. Mniszek swój artykuł zaczyna od zdania, w którem stwierdza, *iż rykowisko się nie udało*, czyli potwierdza to, co ja już przed rykowiskiem wiedziałem. I drugi rok już myśliwi wynoszą z rykowiska to smutne doświadczenie, a mimo tego o zamknięciu polowania na jelenie ani słychać, a myśliwi na jelenie mnożą się jak grzyby po deszczu. Przeciwnie i tamtego i tego roku padły tak słabe jelenie (o tem p. Mniszek dobrze wie), iż pewien gajowy w Skolszczyźnie odezwał się do mnie w te słowa: „takoho drańtucha zabyły, szczo wstyd buło czołowikowi na to dywyty; buło to pańciu inaksze pered wijnoju". I faktem jest, iż tych myśliwych na jelenie namnożyło się teraz tyle, iż dla nich i zajączki podlwowskie nie wystarczyłyby, a tem mniej wyniszczone przez wilki i kłusowników jej lenie.

Następnie nie wytrzymuje to zdanie krytyki, iż „dobry myśliwy musi być na rykowisku w swem rewirze, bo chroni go od kłusownika". Wszak sam p. Orski w „Łowcu" stwierdza, iż był na rykowisku i łanię kłusownik strzelił mu pod nosem. Dobry myśliwy jest w swym rewirze bardzo często, a nie tylko na rykowisku. Na rykowisku myśliwy chodzi zwykle z leśnymi i kłusownik doskonale się orjentuje, gdzie oni są i ma tylko zadanie w swych zasiadkach ułatwione *Rewir trzeba kontrolować często i znienacka.*

I dziwię się, że taka mię sroga odprawa spotkała ze strony p. Mniszka, bo pisałem te słowa właśnie po myśli tej garstki myśliwych, tych przedwojennych, tych Preków, Marmaroszów, Rylskich i wielu innych, w obronie właśnie ich interesu, w obronie jeleni, w obronie naszej górskiej przyrody.

A pisać o tem mogę, jako-żem syn leśnika, żem wyrósł w lasach od dziecka, cały rok spędziłem, a obecnie całe wakacje spędzam w górach i nie obce mi tajne, a pełne uroku ścieżki naszej fauny.

I uzurpować sobie tego prawa nie mogą tylko uprzywilejowani, bo i wśród zwykłych śmiertelników są tacy, którzy mają wyczucie piękności górskiej przyrody, a kwestja wieńca jest kwestją tylko pełnej kieszeni, dobrej lunety no — i życzliwości czasem gajowego.

Prof. Rudolf Wacek.

Polowanie na ptactwo w Azji Środkowej.

Wyruszając na polowanie wodne brałem zwykle ze sobą dużą łódź, dwóch dżigitów do podnoszenia zabitych kaczek, trzeciego do kierowania łodzi oraz ładownicę w której mieściło się 200 ładunków. Po pierwszym strzale rwały się takie chmary rozmaitego ptactwa, że przesłaniały całe niebo a z powodu trzepotu skrzydeł nie słychać było głosu ludzkiego. Nim się dopłynęło do drugiego brzegu rozlewu strzelba tak się rozgrzewała, że trudno było ją w ręku utrzymać, — a dno łódki pełne było ubitego ptactwa.

Wychodziłem na brzeg, aby dać się ptactwu uspokoić, przetrzeć strzelbę i zjeść śniadanie w którem głównym daniem — był wyborny szaszłyk z wątróbek zabitych kaczek prosto z rożna, oraz z gardziołek kaczych silnie posypanych solą i przypieczonych na węglach.

Krajowcy polują z ogromnym zamiłowaniem na gęsi, kaczki i bażanty przy pomocy łowczych ptaków. Środkowa Azja — to zdaje się jedyny kraj na świecie, gdzie królował ten szlachetny sport. Miejscowi władcy trzymali dziesiątki i setki sokołów i jastrzębi rozmaitego gatunku. Kto miał szczęście uczestniczyć w polowaniach — stawał się członkiem najbliższego otoczenia władcy i piastował najwyższe urzędy w kraju. Kusz-Begi (zarządca sokołów) był Prezesem Ministrów.

Zamiłowanie do ptaków łowieckich przechodziło od władców do narodu. Każdy wysoki urzędnik, każdy bogaty ziemianin — trzymał w miarę środków ptaki łowieckie i wyjeżdżał z niemi na polowanie. Dobrze ułożony jastrząb lub sokół miał wartość dobrego wierzchowca.

Ischak Chan *), rodzony brat Emira Afganistanu Abdurachman Chana, dowiedziawszy się od swoich krewnych że mam bardzo dobrego jastrzębia łowieckiego przyjechał konno 700 kilometrów z Samarkandy do Margelanu, gdzie wówczas mieszkałem, i chciał go kupić. Nie sprzedałem, bo sam go dostałem w podarku. Podarowałem go jednak Chanowi, gdyż nie byłem amatorem tego sportu, który był dla mnie za powolny i za nudny. Odjeżdżając do Samarkandy Ischak Chan przysłał mi wierzchowca, czystej krwi afgańskiej, który służył mi kilka lat wybornie.

W Zarybułakskich górach pod Samarkandą gnieździły się niewielkie sokoły, znane w całym Turkiestanie pod nazwą Zarybułak laczyn (sokół z Zarybułaku) i odznaczające się nadzwyczajną drapieżnością. Średnia cena takiego laczyna wynosiła 50 tillei, t. j. 200 złotych rubli. Takiego sokoła miał właśnie ówczesny towarzysz mój myśliwski, Machomed Seid Chan Tiura, siostrzeniec ostatniego Chana Kokandzkiego, Hudojara i Seid, a więc dokumentami stwierdzony w prostej linji potomek proroka Mahometa.

Dziesiątki razy widziałem jak ten, stosunkowo mały drapieżnik, śmiało rzucał się na ogromnego w stosunku do niego żórawia i oba ptaki padały na ziemię, w śmiertelnej walce bijąc się póki nie nadbiegł sokolniczy i nie dopomógł sokołowi do zwycięstwa. Widziałem raz jak sokół rzucił się na ogromną czaplę, która padając zdążyła przewrócić się na wznak, rozpaczliwie broniąc się dziobem i łapami. Sokół odleciał w bok, lecz skoro tylko czapla podniosła się na nogi, rzucił się znowuż i z taką wściekłością wbił się pazurami w grzbiet czapli, że ledwośmy mogli go oderwać.

Układanie ptaków łowieckich wymaga wielkiej umiejętności i jeszcze większej cierpliwości. Trzeba dzikiego drapieżnika nauczyć nietylko rzucać się na zdobycz, lecz i wracać na rękę sokolniczego w razie nieudanego napadu. Nie może być nic przykrzejszego na polowaniu z sokołami nad to, gdy łowczy ptak po nieudanej szarży płynie w powietrzu dalej i gdzieś o $1/2$ kilometra siądzie na skałę, drzewo lub kamień. Łowczy goni za nim, podrzucając w powietrze zabitego gołębia lub innego ptaka. Sokół odlatuje dalej, łowczy znowu za nim, aż wreszcie zwabiony drapieżnik rzuci się na ptaka służącego za przynętę i znowu wpada w ręce łowczego. Nieposłusznego psa — karzą biciem. Jest to naturalnie środek bardzo niepożądany w układaniu, lecz jako ultima ratio — czasami pomaga. Pies wie za co był obity, pamięta i strzeże się. Ale ptaka można ułożyć tylko przez głodzenie i nadzwyczajną cierpliwość.

Na nogach ptaków łowieckich są splecione ze skóry 10 — 12 centymetrów „trzymadła” grubości ołówka. Ptak wchodzi na wskazujący palec prawej ręki, odzianej w grubą skórzaną rękawicę, a łowczy w garści zaciska mocno „trzymadło“ wkłada na oczy skórzany kaptur, pokrywający całą głowę ptaka, bierze cugle w lewą rękę i siada na koń. Na siodle z prawej strony ma przywiązany bębenek z miedzi, wielkości arbuza — skórą pokryty. Cugle zaś kończą się kawałkiem grubej podeszwy, lub plecioną skórką 15 cm. długości, służącą do uderzenia w bębenek. Łowczy jedzie stępa, trzymając rękę z sokołem, przy sobie. W razie potrzeby jechania kłusem — podnosi rękę z ptakiem i niesie go na wyciągniętej ręce. Ptak kiwa się, w razie zwiększenia szybkości jazdy, pochyla się naprzód, — rozpościera trochę skrzydła i tak mknie naprzód mając oczy zakryte kapturem.

Zbliżywszy się do miejsca gdzie przebywa dzikie ptactwo łowczy uderza końcem cugli w bęben, który głośno warczy. Na odgłos bębna ptactwo zrywa się z trzcin i zarośli. Łowczy zdziera kapturek z oczu ptaka, który rozpina skrzydła i stara się poderwać z rękawicy. Lecz łowczy silnie w ręku zaciska „trzymadło“ wyczekując żeby jaki ptak odzielił się od stada, gdyż sokół na stado się nie rzuci.

Nakoniec łowczy odchyla się nieco w tył, a potem nachylając się całą postacią ku przodowi rzuca sokoła na ptaka oddzielającego się od stada. Sokół wzlata ku górze, a potem jak kula rzuca się na

---

*) Patrz „Kurjer Poranny“ № 192 i 193 „Z dziejów rywalizacji Rosyjsko-Angielskiej w Azji“ gen. Bron. Grąbczewski.

ofiarę zagłębiając szpony w grzbiecie i razem z nią pada na ziemię.

Są ptaki, które umieją się bronić. Mówiłem już o czapli. Strepet także w powietrzu się broni przed sokołem i stojąc prawie pionowo walczy łapami i dziobem.

Sokół w takich razach zaprzestaje ataku, skręca w bok i siada nieopodal.

Gdy ptaki walcząc padają na ziemię — sokolniczy pędzi na miejsce boju, zeskakuje z konia dobywa noża, i mówiąc sakramentalne: „Alhamdu Lilla“ — podcina gardło zdobyczy. Łowczy ptak z wściekłością dziobem rwie zabitą ofiarę. Sokolniczy odcina kawałek surowego mięsa i trzymając go przez skórzaną rękawiczkę podstawia w to miejsce gdzie sokół uderza dziobem. Trafiwszy na mięso sokół wyciąga z początku jedną łapę i opiera się na ręce trzymającej mięso starając się pazurami pomódz sobie w szarpaniu go; potem drugą wyciąga z ptaka i kładzie ją na mięsie, które mu sokolniczy podaje. Wtedy ten zaciska trzymadło, podnosi się, wkłada kaptur na głowę sokoła, przytracza zabitego ptaka i dosiada konia.

Gorzej jest jeżeli sokół chybi albo stchórzy i cofnie się w czasie ataku. Wtedy opisuje półkole szuka wysokiego miejsca (kamienia, skały lub drzewa) z którego roztacza się widok, i zasiada tam na odpoczynek. Łowczy jedzie za nim i poczyna się powyżej opisana komiczna scena wabienia ptaka.

Bywa nieraz, że sokół odrazu rzuca się na przynętę i zostaje złowiony.

Bywa jednakże nieraz tak, że zniechęcony niepowodzeniem albo źle ułożony, przelatuje z miejsca na miejsce, ciągnąc za sobą sokolniczego, który całemi godzinami nie może go złowić.

Bogaci krajowcy wyjeżdżają na łowy biorąc ze sobą 8—10 ptaków łowieckich ułożonych do polowania na najrozmaitszą zwierzynę. Więc naprzód kroczą łowcy z ogromnym birkutem (falco imperialis), orłem przywiezionym z niebotycznego Tian-Szania, którego używają do polowań na dżejrany (małe stepowe antylopy) młode sajgaki (suhak), lisy, lub zające. Birkut siedzi nie na ręku łowczego, lecz na okrągłym wałku zrobionym przy siodle. Potem idą sokoły (falco gentilis) ułożone na żórawie, czaple, dropie i gęsi; jastrzębie (accipiter) ułożone na gęsi, kaczki, bażanty; nakoniec małe krzeczoty (falco gyrfalco) tresowane na kuropatwy i przepiórki. Wyjazd takiego magnata odbywa się zwykle raz do roku, w dni przepięknej jesieni, kiedy jest jeszcze ciepło, ale niema już upałów i łączy się z inspekcją posiadłości ziemskich, oraz zbiorem dochodów od dzierżawców. Ptaki łowieckie na wschodzie na werandzie mieszkalnego domu świadczą o szlachetnym pochodzeniu i zamożności jego mieszkańców.

Generał Bronisław Grąbczewski

(*Dok. nast.*).

U źródeł myślistwa.

III.

Śród ciemnych puszcz otoczony tysiącem wrogów w mrokach nocy pierwotny myśliwy miał jednego tylko wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca — zawsze radosny ogień.

Wierny ten druh chronił sen łowcy odstraszając groźne drapieżniki, nieprzyjazne ciemności rozjaśniał wesołem światłem, w straszliwy chłód rozkosznem ciepłem zagrzewał zmarznięte ciało, a zalęknioną duszę napełniał pogodą.

Przy ognisku myśliwskiem narodziły się łowieckie legendy o tajemniczych mieszkańcach puszczy, o cudach przyrody, o złych duchach wodzących po moczarach zbłąkanego łowcę, o dobrych duchach gęstwiny darzących swoją opieką szczęśliwych wybrańców losu, a przedewszystkiem o walkach bohaterów z potwornemi drapieżnikami.

Słusznem jest zdanie jednego z pisarzów myśliwskich, że „zwierzęta bajeczne najczęściej nosiły tylko lekką ozdobę fantazji, a w rzeczywistości bajki owe powstawały na realnych podstawach“.

Walki bohaterów ze smokami i potworami, to wspomnienia myśliwskie z epoki gdy człowiek musiał wywalczać sobie berło stworzenia, tępiąc jaskiniowe lwy i niedźwiedzie oraz potworne koty, których szczątki kopalne znajdujemy dziś tylko w ziemi.

Jest to bohaterski okres myślistwa.

Fakty rzeczywiste i fantazja łowcy tworzą z czasem legendę wyolbrzymioną poprzez mgłę wieków. Nie możemy zaś zbytnio winić fantazji pierwotnego łowcy skoro i opowieści dzisiejszych myśliwych nie zawsze odznaczają się zupełną ścisłością.

W zaraniu ludzkości samotny łowca sprzymierza się, a potem zaprzyjaźnia z drugim towarzyszem i druhem wypraw myśliwskich — psem.

Genjusz ludzki tryumfuje. Wszechpotężny człowiek nietylko już męstwem i podstępem walczy z otaczającą go przyrodą, ale do walki przeciw zwierzętom — używa sprzymierzeńców ze świata zwierzęcego.

W tym kierunku idzie cały późniejszy rozwój myślistwa począwszy od średniowiecznych łowów „pod pierzem“, poprzez „myślistwo z ogary“ aż po dzisiejsze czasy.

Współżycie człowieka i psa było najpierw bardzo luźne. Zbliżyli się ku sobie we wzajemnym interesie. Pies strzegł człowieka przed dzikim zwierzem żywiąc się wzamian resztkami jego zdobyczy łowieckiej.

Łączenie się zwierząt ku wspólnej obronie spotykamy nieraz w przyrodzie. Dzikie gołębie i szpaki łączą się ze stadami wron w celu ubezpieczenia.

Pierwsze zbliżenie się człowieka i psa musiało nosić podobny charakter.

Z czasem dopiero wzajemne zżycie się, wspólnie na łowach przelewana krew oraz wszechwładna namiętność myśliwska zrobiły z nich nierozłącznych i wiernych przyjaciół. We mgle wieków poczyna się ta wzruszająca przyjaźń człowieka i zwierzęcia, które życie poświęcało w obronie swego pana z bezgranicznego przywiązania ku niemu.

A to kochające serce psie, kto wie czy nie jest najpiękniejszą zdobyczą, jaką posiadła dziecięca jeszcze ludzkość w swoim tryumfalnym pochodzie ku szczytom.

Juljan Ejsmond.

Przygotowanie pokarmu dla sztucznie hodowanych bażantów.

Od starannego przygotowania pokarmu zależy udanie się hodowli, zdrowie i wzrost młodych bażantów: najmniejszy błąd i drobne niedbalstwo sprowadzają opłakane skutki. O ile hodowla młodych kur nie przedstawia wielkich trudności, o tyle hodowla młodych bażantów jest nadzwyczajnie trudną, gdyż młodym bażantom szkodzi niewłaściwy pokarm. W pierwszych 24 godzinach bażanty nie przyjmują pokarmu, wpierw bowiem przewód pokarmowy musi się należycie wzmocnić i rozszerzyć, pokarm zaś, który przyniosło z sobą pisklę z jaja, musi być przetrawiony. Potem jednak daje się drobno posiekane białko ugotowanego na twardo jajka z dodatkiem delikatnie pokrajanego krwawnika. Trzeciego dnia można karmić twarogiem (femlikiem). Femlik przygotowuje się w następujący sposób: w emaljowane naczynie stawia się mleko prosto od krowy na ogniu dla zagotowania. Na jedną kwartę mleka bierze się 12 do 14 jaj. Gdy mleko się zagotuje, wlewa się w nie dobrze rozbite jajka surowe i trzymając na ogniu, ciągle miesza, dopóki się nie oddzieli jasnożółta serwatka od mleka połączonego z jajkiem. Po ugotowaniu odstawia się garnek, wlewa całą masę w gruby, lniany worek, zawiązuje i poddaje silnemu prasowaniu. Wyciśnięty i dobrze zbity twaróg wykłada się na stół czysty dla ostudzenia. Po ostudzeniu należy przed każdem użyciem zapomocą aparatu służącego do rozdrabniania karmu rozetrzeć na drobne kruszynki, zmieszać z krwawnikiem i podać bażantom w miseczce. Przygotowanie twarogu musi się odbywać często, aby nie skwaśniał, gdyż wtedy jest całkiem dla bażantów niezdatny. Przyjąć tu należy za zasadę, aby twaróg do pokarmu przeznaczony nie był starszy nad 6 godzin; należy go więc za każdym razem wprzód spróbować. Zamiast twarogu można użyć jajka ugotowanego na twardo, zmielonego w maszynie od mięsa z dodatkiem pokarmu dla bażantów i krwawnika. Podobny pokarm jest ryż, obrane proso i kasza z jajkami. Przygotowuje się go w następujący sposób: na 3 kwarty mleka bierze się 1 kwartę ryżu, 1 kwartę ziarnek prosa, 1 kwartę kaszy, mieszając wolno, gotuje się na gęsto, dodając 20 rozbitych surowych jajek (kurze) i całą tę masę dobrze zmieszaną włożyć do nizkiego garnka, wstawić w piecyk, aby upiec na sucho, potem rozetrzeć zapomocą maszynki na drobne krupki, wyłożyć na stół dla ostudzenia i przykryć lekko. Ryż (dobrze wypłókany) gotuje się na świeżem mleku aż zmięknie, lecz nie powinien być lepki, jak smar. Po ugotowaniu wykłada się na stół, aby ostygł. Po ostygnięciu można dodać ryż do twarogu, lecz zwykle dodawać go przed samem karmieniem. Obrane ziarnka prosa gotuje się na mleku, wykłada na stół do ostudzenia, a potem można zmieszać z pokarmem Spratta lub Fattingera. Pokarm Fattingera i Spratta używa się w następujacy sposób: na godzinę przed jedzeniem do pokarmu należy dodać tyle wody, aby utworzyła się masa bryłowata, dostatecznie napęczniała, lecz nie brejowata. Pokarmu tego trzeba przygotować tyle, ile użyje się przez cały dzień. Mięso z prerji zwane Crissel moczy się w letniej wodzie, parzy gorącą wodą, potem wyciska się tę wodę, miesza jedną część Crissla z 15 częściami pokarmu dla bażantów. Crissel posiada nadzwyczajnie dużo części pożywnych, wywołuje pragnienie i trzeba bażantom dawać do picia dużo wody. Crissel można dawać bażantom dopiero 10-go lub 12-go dnia. Śrót z pszenicy parzy się wrzącą wodą, miesza starannie i pozostawia aż zmięknie. Kukurydzę gotuje się we wrzącej wodzie, potem pozwala się wyparować aż zmięknie, tworząc drobne krupki. Bardzo niebezpieczny dla rozwoju fizycznego młodych bażantów jest rozstrój organów trawienia, gdyż sprowadza biegunkę, przeto nie trzeba dawać zadużo pokarmu, unikać nieregularnego karmienia i podawania pokarmów dawno przyrządzonych. Młode bażanty trzeba karmić 5 lub 6 razy dziennie i dawać tylko tyle, ile może zjeść odrazu, aby nic nie zostało. Podczas niepogody należy pokarm podawać mniej wilgotny aniżeli zwykle, aby uniknąć biegunki. Pokarm należy podawać na czystych i równo heblowanych deseczkach lub też w drewnianych płytkich miseczkach.

Michał Nowakowski

Leśnik.

NIEDŹWIEDŹ.

(DOKOŃCZENIE).

Mój znajomy, nadworny preporator b. szacha perskiego, Naser Edina, p. Seredowicz (1904 r.), zastał w malinach żerującego niedźwiedzia, który najspokojniej obrywał jagody i, uderzony kamieniem, dopiero odszedł z pomrukiem niezadowolenia Śmieszne są jego nawyki przy zbieraniu jagód. Nie zdąży jeszcze przygarnąć łapą jednego krzewu, gdy ujrzawszy inny, rzuca się na niego łapczywie, znów porzuca i szuka nowego. Zadziwia też swym sprytem wydostawania miodu z głębokiej dziupli. Gdy go łapą dostać nie może, zasuwa wgłąb dziury kawał kija, który oblizuje i tak powtarza tę czynność, póki miodu starcza, poczem w gniewie odrzuca kij i niechętnie schodzi z drzewa. Prawie zawsze mruczy, chodząc samotnie, jakby z sobą wiódł cichą rozmowę.

Niedawno mówił mi jeden z najlepszych myśliwych T-wa Myśliwskiego we Lwowie p. G., iż w dzierżawionym rewirze w Karpatach mają brunatnego niedźwiedzia prawie zupełnie czarnego, tam też widywano jakiegoś olbrzyma o białym tułowiu i ciemnym łbie i nogach. W r. 1907 byłem zaproszony na niedźwiedzia przez T-wo Myśliwskie Kiszyniowskie do Besarabji. Jakkolwiek nie byłem nigdy wielbicielem zbiorowych, wielkich polowań, tym razem pokusa była zbyt wielka, bym jej nie uległ. Z szumem, turkotem i świstem Odeski kurjer stanął w noc ciemną na st. Straszeny, gdzie oczekiwały na nas ekwipaże. O świtaniu stanęliśmy u celu. Na obszernej polanie pod lasem biwakowały 2 kompanje strzeleckie pod komendą pułk. Trygubowa, oczekujące nas. Nie tracąc czasu, po wzajemnem zaznajomieniu się, na sygnał kornecisty ruszyliśmy w drogę. Jak olbrzymi wąż, z ukrytą głową w zaroślach, nasza długa linja wiła się szarym ogonem po w[illegible]skich, krętych ścieżkach, to kryjąc się niek[illegible]edy w głębokich jarach, to wypełzając na łyse p[illegible]agórki. Dosięgamy po długim marszu naszych sta[illegible]owisk — rozstawia nas pułk. T. Dostaję stanowi[illegible]sko na pagórku, skąd rozległy odkrywa się wi[illegible]dok na dalszą dolinę.

W głębokiej dolinie leniwe[illegible]go „Byczka" wije się jak modra wstęga, jaśniejąca [illegible] wśród łącznej zieleni, kręta rzeczka, a po obu je[illegible] stronach nieprzerwanym łańcuchem, przylepione [illegible] do łagodnych brzegów, bieleją minjaturowe d[illegible]mki mołdawian, ukryte w czerwieni winnic i pol[illegible]etkach złotawej kukurydzy. W przezroczej dali, n[illegible]a wzniosłem pagórku dominują nad całą okolic[illegible]q, otoczone lasem pożółkłych dębów, smukłych [illegible] jaworów i ciemnych buków, nieskazitelnej białoś[illegible]ci wzniosłe mury Kuprianowego monastyru, w [illegible] złocistych kopułach którego igrają wesołe promienie wyłaniającego się z za lasów słońca. Niezamącona cisza wokoło, tylko gdzieś za lasami pieśń skowronka w przestworzach rozpływa. Lecz budzi mnie głos trąbki z dalekiej doliny, sygnał rozpoczętych łowów. Jej miły dla ucha myśliwego głos rozbrzmiewa po całej dolinie, echem odbija się o góry— niesie w dal, daleko zamiera. Stoimy w skupieniu, zamienieni w słuch, z wyciągniętemi szyjami i wlepionym okiem w ciemń leśną. Pada strzał daleki, a okrzyk dwustu młodych żołnierskich gardzieli zawtórował mu i wstrząsnął ciszą leśną. „Mied'wied" jakby iskra elektryczna przeleciała po linji strzelców, każdy pomacał kurki sztucera, ścisnął go mocniej w garści — pewniej oparł się w kroku. Niestety, może i był niedźwiedź w ostępie, na linji pokazał się wystraszony szarak, miot pierwszy zakończony fiaskiem. Pułkownik zwija naszą linję, przejdziemy na inną pozycję. Dostaję miejsce w tak zwartych gąszczach, że na 10 kroków wokoło nic dojrzeć nie podobna. Mój sąsiad jakiś „poruczik" przecina sobie widnokręg szablą, czuję jego niespokojne zachowanie dyletanta, denerwuje mnie to sąsiedztwo. Sygnał na linji, odpowiedź hornisty w kniejach, gon rozpoczęty, pełne oczekiwania chwile. Na linji cisza grobowa, żadnego strzału. Naraz dochodzi mnie z kniei niewyraźny trzask łamanych gałęzi — lekki poszmer roztrącanych konarów przez zbliżającego się zwierza— słyszę jakby ciężki jego oddech. Emocja straszna, żeby tylko nie zawrócił na sąsiada! Nie! idzie wprost na mnie, widzę już wyraźnie poruszające się wierzchołki zagajenia przed sobą i w chwili, gdy mam podrzuconego mauzera do ramienia, z gęstwy wychyla się głupia, czerwona gęba zbłąkanego sołdata. Zamiast kuli posłałem kilka słów tkliwych. Tak skończyło się wielkie polowanie na besarabskiego niedźwiedzia. Jak wspominałem wyżej — Rosja, która zdaje się być kolebką niedźwiedzia brunatnego, nie doceniała tego bogactwa swego kraju i pozwalała na bezmyślne tępienie tych cennych zwierząt. Do 1914 roku, t. j. do czasów wojny światowej, zwłaszcza niemcy korzystali z handlu cennemi skórami. W Wołogdzie istniał cały szereg lat kantor Neumanów z Neudamu (z pod Berlina), za pośrednictwem którego wywożono setki tych cennych skór. Młodszy Neumann w końcu lata objeżdżał przyległe do Wołogdy okolice, zamawiał barłogi na zimę, dawał mizerne zaliczki, a gdy stosowna nadeszła pora, banda prusaków zjeżdżała do Wołogdy, trzebiła rabunkowo niedźwiedzie, nie szczędząc nawet małych niedorostków. W 1904 r. spotkałem na Zakaukaziu hr. Lamsdorfa, uprawnionego przez rząd do polowań w państwowych lasach, skąd ten niemiec wysyłał kolosalną ilość skór, rogów, puchów łabędzich, piór czaplich „rajerów" do Niemiec. Dopiero przyłapany przez nadleśnego p. Wasilewskiego na rabunkowem gospodarstwie w Noworosyjsku zatrzymany ze swemi zdobyczami, był pozbawiony swych przywilejów.

Wł. Czerniejewski.

PIES MYŚLIWSKI.

Wyżły angielskie.

Żadne z omawianych wyżłów nie zajęły tak wybitnego w łowiectwie stanowiska, jak wyżły angielskie: pointery i setter'y. Wyhodowanie tych psów jest wielkim tryumfem hodowli angielskiej: wytrwałej, rozważnej, solidarnej i jakże zawsze świadomej celu. Zmienione w połowie XVIII w. w Anglji warunki polowania pociągnęły za sobą konieczność poprawienia istniejących podówczas w kraju braque'ów i wyżłów hiszpańskich. Chodziło o wytworzenie psa szybkiego, wytrzymałego, o dobrym wietrze i twardej stójce (point). Czyniono to w pierwszym okresie rozwoju pointra angielskiego drogą selekcjonowania osobników najdzielniejszych i najposłuszniejszych w polu, mniej zwracając uwagi na wygląd. Prawie wszystkie większe rasy angielskie posiadały swoje odmiany pointrów, które wówczas bardzo zbliżone były do swych protoplastów hiszpańskich.

Pointer.

W Szkocji był ten zwyczaj, że właścicielami pointrów byli przeważnie jegrzy, którzy posiadali psy wielkich zalet, gdzie też był hodowany cenny czarny pointer. Arkwright jest wielkim zwolennikiem tego wyżła, twierdząc, że „nie widział doskonałego w pracy pointra, w którego żyłach nie płynęłoby choć parę kropel krwi czarnego pointera".

Do końca XVIII wieku, jak to już wzmiankowałem, nie uciekano się do krzyżowania pointrów na szerszą skalę. Były wtedy czynione próby „ulepszenia" pointra angielskiemi spanielami, w wieku zaś XVIII krzyżowano je z setterami, oraz z psarni hiszpańskiemi względnie braqu'ami.

Pierwszy dopiero pułkownik Tornton na początku XIX wieku zastosował na większą skalę krzyżówkę pointer'a angielskiego z psem nie wystawiającym, a mianowicie gończym, foxhoundem. Krzyżówka ta weszła w modę i była stosowana w wielu psiarniach angielskich. Celem Torntona było wyprodukować wyżły obdarzone wielką wytrzymałością i szybkością oraz doskonałą budową.

Cel ten Tornton osiągnął jednak kosztem twardości stójki, inteligencji i posłuszeństwa oraz wiatru. pointerów. Arkwright uważa, iż Tornton wyrządził krzywdę hodowli pointrów angielskich i dopiero przez staranną selekcję trzeba było usuwać nabyte wady. Usuwano je też przez sporadyczne krzyżówki z chartem a nawet buldogiem, oczywiście szkodliwe, łączono też pointry z dropperami. Ostatecznie, gdy rozumni hodowcy angielscy zorjentowali się jakie niebezpieczeństwo zagraża rasie pointrów, wskutek tych eksperymentów — zwrócono się do krzyżówek najwłaściwszych z pointrami hiszpańskiemi i szkockiemi pointrami czarnemi, które przetrwały bez wpływu foxhounda do czasów dzisiejszych. Mniej więcej około roku 1840 sławną była hodowla pointrów Edge'a i od tego czasu zaczyna się szybki rozwój ustalonego już pointra angielskiego.

W ten sposób, dzięki dalszej, już celowej hodowli ukształtował się typ dzisiejszego normalnego pointra. Widzimy więc, że podstawą krwi pointera jest krew wyżłów francuskich i hiszpańskich, a właściwie sięgając dalej — hiszpańskich, wszystkie zaś krzyżówki są dodatkami obcych lub pokrewnych krwi, które mniej lub więcej szczęśliwie użyte wytworzyły typ najlepszego bezsprzecznie wyżła na świecie.

W połowie XIX wieku zaczynają się wystawy i próby polowe wyżłów. Pierwsza wystawa pointrów i setterów odbyła się w Newcastle on Tyne r. 1859, pierwsza zaś próba polowa r. 1865 w okolicach Belford.

Pod względem ustalenia wyglądu pointra dużą rolę odegrał Kennel-Club, któremu wszakże Arkwright stawia poważny zarzut, iż uwaga jego na dzielność i użytkowość psa w polu była niedostatecznie zwrócona, wskutek czego namnożyło się wiele pointerów t. zw. wystawowych, bez wartości w robocie.

Wystawy w Anglji rozpowszechniały się bardzo, zwycięzcę, który otrzymał I nagrodę nazywano champion. Niestety nie wymagano od takiego championa zdania egzaminów w polu. Próbami wyżłów w polu zajmuje się Międzynarodowe towarzystwo miłośników pointerów i setterów (dawniej Pointer-Club), które posiada sprecyzowane prawidła sądzenia. Towarzystwo to odegrało poważną rolę w utrwaleniu dzielności użytkowej pointera.

Klasyczny pointer jest b. szlachetnym i pięknym stworzeniem. Jego piękno to nic innego, jak tylko harmonja kształtów, sprawiająca właśnie niezwykłą wartość użytkową tego zwierzęcia. Precyzyjne zrównoważenie przodu i zadu, krótkość łącznika, proporcjonalnie długie części motoryczne, głębokość klatki piersiowej, najdogodniejszy kształt żeber, doskonałe kąty między agentami biernemi ruchu, klasyczna muskulatura — oto dane dzięki którym pointer może łączyć w sobie szybkość i siłą. Jest to jedno z najwytrzymalszych zwierząt domowych na świecie. Jeżeli bowiem przyjmiemy, że pointer przebiega wiortę w 2 minuty, to podczas dnia roboczego trwającego 6 godzin dystans przezeń przybyty — 180 wiorst! I tak może być przez parę dni z rzędu; jest to wytrwałość nadzwyczajna. Pointer jest prawdziwym, że się tak wyrażę gentlehound'em między innemi psami. Podczas stójki każdy nerw drga w tym pysznym zwierzęciu. Pada strzał—i pointer wyrywający się całą siłą naprzód—pozostaje, jak skamieniały z pozorną obojętnością.

Sposób szukania zwierzyny przez pointra jest bardzo piękny i niektórzy wolą go niż spesób szu-

---

*) Produkt krzyżówki z setterem,

kania setterów. Wyżeł ten galopuje lekko z głową podniesioną, nie wygina grzbietu nie podkula ogona, przeciwnie trzyma go pięknie, równolegle do ziemi nie bije nim po bokach, zlekka tylko i mało widocznie nim machając. Może on zatrzymać się w pełnym galopie i stanąć jak wryty; wogóle ruchy pointra są pewne i celowe.

Co się tyczy stójki — to pod tym względem, szczególnie odnośnie jej piękna i długości—pointer zupełnie nie posiada rywali. Jego stójka jest wrodzona, jako rezultat odpowiedniej tresury całego szeregu pokoleń.

Jan Grabowski.

(d. c. n.)

Stan zwierzyny na Polesiu przed wojną i po wojnie.

Spędziwszy kilka lat na Polesiu przed wojną światową, a także będąc świadkiem zmian władz w Rosji, a później ogólnego rozprzężenia, jakie nastąpiło po rewolucji rosyjskiej, mogę dodać kilka słów do artykułu napisanego w Przeglądzie Myśliwskim № 19 przez pana Józefa Szeligę-Łańcuckiego o stanie zwierzyny na Polesiu przed i po wojnie, a także o sposobach tępienia takowej przez miejscową ludność po rewolucji w 1917 — 1918 roku.

W olbrzymich lasach Polesia, w powiatach Kobryńskim, Prużańskim, Słuckim, Bobrujskim, Pińskim, a głównie Mozyrskim, Rzeczyckim i Homelskim aż pod Brańsk i dalej, roiło się przed wojną od różnego zwierza i ptactwa. Mieszkańcami lasów pokrywających $^3/_4$ powierzchni w powyższych powiatach była najróżnorodniejsza zwierzyna, o której pozostały tylko wspomnienia i gdzie niegdzie trafiają się zaledwie pojedyńcze sztuki wystraszone i ukrywające się w niedostępnych kniejach. W długie zimowe wieczory mieszkańcy Polesia będą opowiadać przy kominkach młodszemu pokoleniu, że kiedyś tam niedźwiedzie często się spotykało, łosie, dziki, sarny i wilki chodziły wielkimi stadami. Żubry z Białowiezkiej puszczy pozostały tylko na malowankach i na obrazkach.

W głuchych bagnistych lasach puszczy Turowskiej nad rzeką Prypecią w pobliżu stacji kolejowej Mikaszewicze—Żytkowicze, jeszcze do 1920 roku nie był niespodzianką niedźwiedź. Jednego niedźwiedzia zastrzelił na polowaniu w grudniu 1919 r. starosta Mozyrskiego powiatu pan Lenkiewicz, a drugiego zabili w styczniu 1920 roku oficerowie polscy Tatarskiego pułku jazdy. Od tej pory nikt nie widział niedźwiedzi i pozostały po nich tylko podania, które w młodych pokoleniach będą opowiadane dzieciom w bajkach przy kołysce wieczorami.

Przed wojną bardzo częste były zdarzenia, że niedźwiedzie zwalały z drzew ule z pszczołami porozwieszane przez bartników w lasach na grubych drzewach. Jest zwyczaj na Polesiu umieszczania uli z pszczołami na gładkich wysokich drzewach, chroniąc je w ten sposób przed niedźwiedziami i innemi szkodnikami w postaciach ludzkich. Gdyż stojący na ziemi ul łatwo każdy podbierze z miodu, zalewając pszczoły wodą przed wybieraniem. Niedźwiedzie chcąc dostać się do miodu, starają się najpiew rozbić ul. Do uli zawieszonych na gałęziach wysokich drzew trudniej jest dostać się tak człowiekowi, jak i niedźwiedziowi.

Niedźwiedzie zostały wytępione doszczętnie przez miejscową ludność i przez wojska, a także przez żołnierzy rosyjskich, którzy rzuciwszy front, powrócili do domów z bronią i wybili niedźwiedzie nie tylko z karabinów, ale nawet do barłogów rzucali ręczne granaty przyniesione z frontu.

Skóry niedźwiedzie wykupywali od chłopów żydzi za marne pieniądze, a najczęściej za wódkę, robiąc z nich futra, które potem dawali w prezencie swoim lekarzom i rabinom, jak to miało miejsce w Skrygałowie, w Kopatkiewiczach i innych żydowskich miasteczkach na Polesiu.

Sławne błota poleskie roiły się od stad łosi, które przed wojną sam widziałem w Homelskim powiecie w lasach księżnej Paskiewiczowej, po 12—16 sztuk w jednym stadzie. Dziś łosia już nigdzie spotkać nie można, gdyż wszystkie chłopi wybili.

Dziki chodziły stadami po kilkanaście sztuk i trzymały się nieraz bardzo blisko wiosek i chutorów położonych w lesie. Dziś dzik jest rzadkim okazem na Polesiu i pozostało ich niewiele w Prużańskim powiecie, a jeżeli są jeszcze w innych powiatach, to trzymają się tylko w głuchych lasach na niedostępnych miejscach, gdzie człowiek może się tylko dostać zimową porą i to z wielkim trudem, gdyż są na bagnach oparzeliska, które nawet zimą nie zamarzają, broniąc człowiekowi dostępu do kniej.

Łosie i dziki zostały również wytępione przez walecznych uciekinierów z frontu i przez starych miejscowych kłusowników, którzy w pojedynkę lub w kilku, całemi tygodniami za nimi chodzili po lasach rządowych i prywatnych, nie obawiając się żadnej władzy, gdyż zbolszewizowany przez agitatorów chłop poleski uważał lasy i zwierzynę za swoją własną.

(*D. c. n.*). *Edward Przedpełski.*
Państ. leśniczy z Zacisza.

Korespondencje.

Z nad Rosi.

Po trzechletnim ze wszech względów cieżkim pobycie w Warszawie, dokąd mię zagnała z Podola inwazja bolszewicka, znalazłem się znów na wsi, z niewymowną rozkoszą wdychając aromatyczne powietrze sosnowych lasów.

Dostałem zajęcie w Roskiej Ordynacji Hr. B., a chociaż w kraju o zupełnie odmiennym typie, niż Podole, lecz dla człowieka, który całe życie spędził na wsi, używając wszelkich związanych z wiejskiem życiem przyjemności, jako sportsmen i myśliwy— wyrwać się z miejskich murów znów na swobodę— jest to radość niesłychana.

Miejscowość nadzwyczaj malownicza — na południo-wschód od Grodna, w Wołkowyskim powiecie; szeroka dolina niewielkiej rzeki Rosi, wpadającej do Niemna, z jednej strony przylega do łańcucha wzgórz pokrytych lasami — z drugiej ciągną się obszerne pola, tak że w niektórych miejscach, aż na widnokręgu widnieją lasy i gdyby nie gęsto rozrzucone mocno zadrzewione wioseczki, miałoby się złudzenie, iż jest się na Podolu.

Dla myśliwego jest to prawdziwe Eldorado w obszernych lasach, należących do ordynacji (około 5 tysięcy dziesięcin), chowają się dziki w wielkiej ilości; tak że całemi stadami wychodzą na pola, robiąc szkody w posiewach i kartoflanych plantacjach; sporo sarn i dużo zajęcy, a czasem, z odległej o kilkadziesiąt wiorst Białowieskiej puszczy, zabiegają pojedyńcze łosie i jelenie; ze szkodników — sporo lisów, kun, a w oczeretach nad Rosią —wydry.

Dokładne pojęcia o ilości tych leśnych mieszkańców można będzie mieć dopiero po ponowie, gdy na tak miłym dla oka myśliwego śnieżnym kobiercu rozpatrzy się ich podpisy.

Ptactwa błotnego i wodnego—mnóstwo: kaczki całemi stadami krążą nad Rosią — na łąkach dubelty, a na moczarach dużo kszyków i kilka razy widziałem przelatujące kronsznepfy; w niżej położonych leśnych zapustach moc słonek, które się tu gnieżdżą; przejeżdżając konno polami spędzałem duże stada kuropatw, a zawdzięczając zakazowi polowania na nie, na przyszłe lato będzie ich niesłychanie dużo. Szkoda tylko, że kłusownictwo bardzo tu rozwinięte, trudnem jest do zwalczania z powodu braku stowarzyszeń myśliwskich i obojętności pod tym względem miejscowej policji administracja leśna majątku musi prowadzić ciężką z tą plagą walkę.

Widząc to wszystko, tylko ślinkę łykam — z mojemi flintami jakiś szelma bolszewik na Podolu poluje, a kupić teraz nową nie jest dla zwykłego śmiertelnika możliwem, tak ze względu na niesłychanie wysoką cenę broni, jak również i na trudności połączone z otrzymaniem pozwolenia na prawo kupienia i trzymania broni; formalności przytem dosięgają jakichś wprost komicznych rozmiarów; siostrzeniec mój rozpoczął starania o prawo nabycia dubeltówki w początku maja i zdeptawszy przy chodzeniu po rozmaitych urzędach dwie pary zelówek, otrzymał takowe w lipcu!

Należałoby, aby związki myśliwskie postarały się u odpowiednich władz o zmianę tych formalności, wskutek których mniej zamożny człowiek musi się wyrzec ukochanej rozrywki; warunki życia coraz cięższe, kłopoty coraz większe, a tu ta jedyna przyjemność, która choć na chwilę spędziłaby z czoła troski, stała się dla większości myśliwych niedostępną, gdyż władze polskie, od Polaka wymagają *„swidietelstwa o błahonadiożnosti“*!

Nie tracę jednak nadziei, że „jakoś to tam będzie“ i że choć z pożyczoną flintą uda mi się wziąć udział w jakiemś polowanku, wrażeniami z którego nie omieszkam podzielić się z kolegami myśliwymi w następnej korespondencji.

Antoni Terpiłowski.

Biała Podlaska, dn. 27.X 1923 r.

Wywiązując się z obietnicy nadesłania korespondencji kreślę te kilka słów. O zwierzostanie na Podlasiu już kilkakrotnie w „Łowiectwie“ zabierali głos różni nasi wybitni myśliwi, więc nie mam tu już wiele do powiedzenia. Jest źle, ale przed paru laty było jeszcze gorzej. Wojna, kłusownictwo i wnykarstwo oraz brak jakichkolwiek uregulowanych stosunków łowieckich sprawiły, iż zwierzostan na Podlasiu choć dźwiga się z upadku, lecz nadzwyczaj powoli. Pracę nad jego podniesieniem trzeba prowadzić systematyczną i planową i rozłożyć ją na cały szereg lat.

W Białej Podlaskiej mamy obecnie jedną tylko organizację łowiecką — oddział Polskiego Związku Myśliwych czyli „Bialskie Kółko Prawidłowego Polowania i Ochrony Zwierzyny Łownej“. Kółko to istniało już przed wojną, a szczególniej wybitną i owocną działalność rozwijało w kilku ostatnich latach przed wojną. Gospodarkę łowiecką prowadziło na szeroką skalę, racjonalną i prawidłową, posiadało własną straż łowiecką, duże rewiry prywatne i rządowe, w których nawet założyło na 2 lata przed wojną własną bażantarnię. Wojna światowa sprawiła zupełne zawieszenie na lat kilka działalności kółka. Odrodziło się ono dopiero w 1919 roku, lecz dalszemu rozwojowi jego stanął na przeszkodzie najazd bolszewicki, który znowu na kilka miesięcy przerwał działalność nowo powstałej organizacji.

Dopiero w bieżącym roku Kółko stanęło na mocnych nogach: udało się wydzierżawić większe rewiry rządowe i prywatne (obecnie około 30.000 mórg w tem lasów rządowych około 6.000 mórg). Wewnętrzna organizacja wzmocniła się i okrzepła, przystąpiono do prawidłowej gospodarki łowieckiej na terenach dzierżawionych. Jedyną przeszkodą do świetnego rozwoju kółka są ciągłe kłopoty finansowe z powodu katastrofalnych stosunków walutowych kraju. Członków rzeczywistych liczy Kółko trzydziestu kilku. Stałym dążeniem Kółka jest zwolna w miarę rozszerzania swej działalności stać się powiatową organizacją łowiecką i w swych dwóch oddziałach wiejskim i miejskim zjednoczyć wszystkich myśliwych powiatu, tak obywateli większych posiadaczy rolnych, jak i włościan i miejską inteligencję. Wierzę, iż tylko w ten sposób da się osiągnąć

zaszczepienie wśród szerokich warstw naszych myśliwych kultury i prawdziwej etyki łowieckiej.

W walce z kłusownictwem, któremu Kółko wypowiedziało nieubłaganą wojnę wydatnie pomaga miejscowa komenda policji państwowej. Przeciwnie władza administracyjna powiatu oraz organa sądowe zachowują dziwną obojętność względem spraw łowieckich. Ten ich stosunek jest naszą największą bolączką. W przyszłych korespondencjach postaram się jeszcze raz wrócić do tej sprawy i omówić ją więcej szczegółowo.

Co do stanu zwierzyny w obecnym roku w powiecie bialskim sprawa przedstawia się jak następuje:

dzików znacznie mniej niż w poprzednich latach, w lasach prywatnych prawie się ich już nie spotyka, w lasach rządowych również stan ich stosunkowo do lat poprzednich o wiele mniejszy;

sarn stosunkowo więcej niż lat poprzednich, w lasach rządowych nawet stan zupełnie dobry;

zajęcy więcej niż lat poprzednich jednak do stosunków przedwojennych jeszcze daleko;

cietrzewi stan zupełnie dobry i to tak w rewirach rządowych jak i prywatnych;

kuropatw znacznie więcej niż poprzednich lat klęskowych, śmiało rzec można, iż jeszcze rok, dwa zupełnej ochrony i dojdziemy do stanu z przed wojny (w szanowaniu i ochronie kuropatw w powiecie główna zasługa leży po stronie Kółka — jego to postawie i zdecydowanej opinji zawdzięczać należy, iż pomimo przedwczesnego otwarcia przez ministerstwo polowań na kuropatwy cieszyły się one w bieżącym roku w granicach powiatu zupełną ochroną).

Z przelotnego ptactwa bardzo obficie odwiedziły nas na ciągach wiosennych słomki; jak mówili starzy myśliwi już dawno tak ładnego wiosennego ciągu w tych okolicach nie było. Dzikie kaczki widocznie z powodu zimnej dżdżystej wiosny zupełnie nie dopisały. Dubeltów było niewiele, bekasy również dopiero w większej ilości pokazały się w końcu września. Jesienny ciąg słomek już się zaczął—jest jednak jak dotychczas bardzo słaby.

Począwszy od sierpnia pokazało się na terenie naszego powiatu oraz sąsiedniego konstantynowskiego kilka stadek dropi. Pod Janowem podobno tamtejsze kółko polowało na nie jednak bez rezultatu. Sam widziałem dwukrotnie małe stadka od 5—6 sztuk jednak do strzału przyjść mi się nie udało.

Co do drapieżników to jastrzębi moc, a walka z nimi bardzo trudna. Żelaz i pułapek brak, a puhacza, pomimo starań dostania go, jak dotychczas nie mamy, a miejscowej straży trudno tępienie jastrzębi bronią palną powierzyć z tej prostej przyczyny, że obecne ceny amunicji i zwierzyny raczej skłonić ją mogą do kłusownictwa, niż do wybijania skrzydlatych drapieżników. Jedynie lis stał się rzadkością, a przyczyną tego nadzwyczajne ceny płacone przez handlarzy za jego skórkę. Zaopiekowali się lisami kłusownicy i wnykarze bardzo gorliwie, tak, iż prawdziwi myśliwi raczej winni pomyśleć o obronie lisa niż o bezwzględnym tępieniu tego, jak dotychczas, największego szkodnika naszych rewirów.

Chcę jeszcze kilka słów powiedzieć o polowaniach praktykowanych w naszym powiecie: na ptactwo tak członkowie kółka jak i myśliwi z po za kółka polowali pojedynczo (na cietrzewie i ptactwo błotne). Na zające i zwierzynę grubszą kółko urządza jedynie polowania zbiorowe i tylko na pewnej części swych rewirów. Pozatem jedynie kilku większych posiadaczy ziemskich oraz rządowe nadleśnictwa urządzają polowania zbiorowe, reszta myśliwych uznaje tylko t. zw. pomyka. Pomyk taki stosowany przez cały sezon na jednym i tym samym terenie ogromnie wyniszcza zwierzostan. Już wielki czas zaniechać go i przejść do racjonalnych sposobów polowania.

W sąsiednim powiecie Radzyńskim kilka większych dworów uprawia namiętnie polowanie z chartami. Zapewne piękny to i pełen tradycji staropolskich sport. Lecz czy obecnie jest on na czasie? Czy nie przyczyni się do większych jeszcze spustoszeń i do zupełnego wyniszczenia zwierzostanu w tych okolicach? I czy wogóle da się on pogodzić z nowoczesnym racjonalnym polowaniem?

Zostawiam kwestję otwartą—chcielibyśmy usłyszeć zdanie Sz. Redakcji i wybitnych naszych hodowców, gdyż pośród naszych wyznawców św. Huberta, zdania są bardzo podzielone.

Zasyłając serdeczne pozdrowienia „Łowiectwu" pozostaję z głębokim szacunkiem

Wroczyński, major

(Prezes Bialsk. Kółka Myśliw.).

Kronika myśliwska.

Bialskie kółko myśliwskie.

„Dnia 4.11 b. r. odbyło się pierwsze w bieżącym sezonie większe polowanie *Bialskiego Kółka Prawidłowego Polowania i Ochrony Zwierzyny Łownej*. Opolowano część terenów leśnych, należących do dzierżawionego przez Kółko rządowego leśnictwa Dobrzyńskiego. Przy niesprzyjającej najzupełniej pogodzie w 30 strzelb na oddane 120 strzałów podniesiono: jednego lisa, 41 zajęcy, 1 jastrzębia i 1 sójkę — kozłów nie strzelano.

Stwierdzić należy b. dobry stan zwierzyny w leśnictwie Dobrzyńskim, co niewątpliwie zawdzięczać należy starannej opiece nad nią pana leśniczego Sipa i pana podleśniczego Karłowicza. Względnie słaby rezultat polowania przypisać należy niepogodzie i wskutek tego niemożności opolowania najlepszych miotów. Dziki były lecz przezornie wyniosły się z miotów przed opolowaniem tychże. Sarn widziano dużo, a szczególniej kozłów. Uderza nienormalny stosunek płci u sarn (większość znaczna kozłów). W przyszłym roku myśliwskim Zarząd

Kółka wystąpi do Nadleśnictwa o odstrzał nadliczbowych kozłów.

Niższej straży łowieckiej wypłacił Zarząd Kółka niezwłocznie po polowaniu strzałowe w wysokości po 25.000 mk. od każdego zabitego zająca i 300.000 marek od zabitego lisa.

Podkreślić należy bardzo sympatyczny stosunek rządowego leśnictwa do Kółka, który wyraził się w pomocy udzielonej Zarządowi Kółka przy zamawianiu naganki oraz wogóle przy organizowaniu i następnie przy prowadzeniu polowania".

Dziękując z góry za umieszczenie powyższej korespondencji przyobiecujemy stałe korespondencje we wszelkich sprawach łowieckich naszego powiatu oraz sprawozdania z odbytych polowań zarówno na terenach prywatnych jak i Kółkowych odbywanych w naszym powiecie.

Wroczyński, major.
Prezes Bialskiego Kółka Myśliwskiego.

Z Janowskiego Kółka Myśl.

Dnia 17 i 18 listopada odbyło się polowanie na terenach należących do Janowskiego Kółka Myśliwskiego. W 22 strzelby zabito 170 zajęcy 1 lisa i 6 szt. różnego ptactwa. Królami polowania byli pp. L. Kugler i Węgliński mając na rozkładzie po 14 zajęcy i 2 ptaki.

Z pow. Kościańskiego.

Koło Myśliwskie przy Zarządzie Stadnin Państwowych urządzało polowanie na terenie Racot w powiecie Kościańskim. W 12 strzelb zabito 126 zajęcy i 1 królika. Królem polowania był Dr. Z. Życzkowski, który miał 15 zajęcy na rozkładzie.

Porady dotyczące preparowania zwierząt.

Zgodnie z życzeniem szerokich kół naszych czytelników z dniem dzisiejszym otwieramy dział porad dotyczących preparowania ptaków i zwierząt. Porad w tym dziale udzielać będzie znany preparator p. Łastowski.

Preparowanie zwierząt i ptaków natychmiast po ubiciu, przed oddaniem ich do wypchania wiosną i jesienią.

Po ubiciu ptaka przeznaczonego do wypchania należy niezwłocznie przeciąć brzuch jego, wyjąć wnętrzności, nasypać na ich miejsce soli kuchennej; to samo zrobić z gardłem; wydłubać oczy i również nasypać na ich miejsce soli. W takim stanie możemy trzymać ptaka do 2 dni w chłodnym miejscu. Latem czasem ptak psuje się w ciągu jednego dnia, by go przenieść do wypchania — należy umiejętnie zdjąć z niego skórkę. W lodowni trzymać go można 3—4 dni. Zimą wynieść ptaka na mróz, by zmarzł „na kość".

Z dzika należy zaraz po zabiciu zdjąć skórę. Nie przetrzymywać jej zbyt długo. Jeśli ma być wyprawiona na dywan wraz z głową — to z głowy dziczej nie zdejmować skóry, gdyż wyrzucenie czaszki psuje trofeum. Bez czaszki nie można wypchać głowy z kłami.

Po ubiciu dzika zwracać uwagę, by gajowi nie wydzierali szczeciny, gdyż to szpeci dzika.

O ile myśliwy chce mieć głowę dziczą wypchaną bez pozostałej skóry—należy oberżnąć skórę po same łopatki. O ile myśliwy pragnie mieć wypchanego pół dzika (z przedniemi nogami)—trzeba uważać, by w przednich nogach zostały kości do kolan, skórę przysłać do wypychacza całą; z reszty jej można wyprawić słomiankę.

Po zdjęciu skóry dzika jesienią trzeba nasolić, zimą przy mrozie jest to zbyteczne.

Jelenie taksamo się preparuje jak i dziki. O ile głowa będzie do wypchania to należy uciąć po same łopatki; taksamo daniele i rogacze. Lisy, kuny, tchórze i borsuki najlepiej spreparować po zabiciu według rad mych wymienionych przy omówieniu przyrządzenia ptaków.

Skóry na futro należy po zdjęciu rozbić na desce (lub drzwiach). Gajowi napychają skóry słomą lub sianem i gnoją je w ten sposób.

Skóry po rozbiciu trzeba wywiesić w przewiewnym miejscu na strychu lub na górze; wówczas obeschną. Gdy bowiem skóra zasycha ze słomą lub sianem to włos się odparza i wychodzi, a skóra przez to staje się niezdatną na futro. Skór tych nie solić. Z jelenich, danielich i sarnich letnich skór można robić zamsz; z zimowych — dywany.

Marjan Łastowski.
Właściciel pracowni wypychania ptaków i zwierząt. (Krakowskie Przedmieście 22).

Odpowiedzi od Redakcji.

P. E. T. w Urszulewie (Nadl. Państwowe Lipno). Jako dobry odwiatr cz. witerunek na lisa służy pieczony w maśle śledź. Pozatem odwiatr można przyrządzić w sposób następujący: drobno krajaną cebulkę z gęsim smalcem gotować aż mieszanina zbrunatnieje. Dorzucić kawałek kamfory wielkości laskowego orzecha i wsypać do tego kilka grzanek chleba krajanego w kostkę. Po pewnym czasie wyjąć grzanki, rozłożyć dla osuszenia na papierze, a następnie zawinąć w czysty gałganek i użyć jako przynętę. Pozostała substancja służy jako odwiatr do smarowania żelaz, podeszew od butów etc.

Trucie lisów przeciwne jest dzisiejszej etyce łowieckiej: przyniosło ono wiele zmartwień, a strychina spowodowała zgon niejednego psa myśliwskiego. Czasem jednak zachodzi okoliczność wyjątkowa w której można wytłómaczyć użycie trutki. Najlepszą jest strychnina. Używać trzeba przytem przynęt nie grożących życiu psów i innych zwierząt. Dobra jest więc główka śledziowa lub nieżywy wróbel. Przed otruciem lisa należy go przyzwyczaić przez niezatrute przynęty, Środek ten jednak może być usprawiedliwiony bardzo rzadko i tylko w ostateczności.

P. L. M. Proszę zwrócić się w sprawie powyższej do wytwórni lamp i abażurów, która wykonywa abażury według najnowszych fasonów. Warszawa, ul Warecka 11 (tel. 130-80).

P. T. W. Jako najtańszy tego rodzaju podarek gwiazdkowy polecamy powieści z cyklu „Książki ciekawe" (Warszawa Sienkiewicza 12). Myśliwskie zaś dzieła posiada w największym wyborze Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Poznaniu (ul. Ratajczaka 36).

Tabela poglądowa z konkursu wyżłów dowodnych z powodu nawału materjału daną będzie w № 23.

Proch myśliwski bezdymny

z najlepszych fabryk w Niemczech Westfalisch-Anhaltische-Sprengstoff-Act. Ges.Chemischen Fabriken, Reinsdorf.

Ładunki myśliwskie

z tychże fabryk, tylko hurtowo sprzedaje:

Firma „OSKARD" Warszawa, Hortensja 3, tel. 223-22.

ODDZIAŁY: Sosnowiec, Katowice, Berlin—Charlottenburg, 4.

PIERWSZORZĘDNEGO BAŻANTARNIKA

przyjmie natychmiast lub od 1 Stycznia 1924 r.

Książęce Nadleśnictwo Baszków, pow. Krotoszyn Wojew. Poznańskie.

Pracownia Wypychania Ptaków i Zwierząt **ANTONIEGO Łastowskiego i SYNA**

oraz oprawa Rogów, wyprawa Skór i robienie Dywanów

Sprzedaż rogów i wypchanych zwierząt.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 22 obok Szpitala Ś-go Rocha).



Pracownia wypychania ptaków i zwierząt oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór z włosem

Wiktora Łastowskiego

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 10

wprost kościoła Ś-go Krzyża.



Myśliwi!

Prepatator nagrodzony medalami, przyjmuje zwierzęta i ptaki do wypychania oraz wyprawę skór z włosem.

J. BORUTTA, Chmielna 35, m. 19.

BROŃ I AMUNICJA **Bracia Jędrzejewscy & W. Stano**

WARSZAWA, Krakowskie-Przed. № 62 (róg Bednarskiej). Telefon 204-74.

Poleca po cenach umiarkowanych pierwszorzędnej jakości: Broń i Przybory Myśliwskie.

Buty gumowe amerykańskie, specjalne dla myśliwych. — Komis—Kupno.—Reparacje.

„INGO"

WYŻEŁ szorstkowłosisty 1½ roczny z rodowodem i pierwszej klasy tresurą, który brał udział w popisach wyżłów dowodnych tego roku (patrz „Przegląd Myśliwski" № 19 i № 21) uzyskał nagrodę, maści ciemnobronzowo nakrapianej (Dunkelbrauntiger) jest na sprzedaż. Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

B. GRANOWSKI
Leśniczówka Wymysłowo, poczta Narbowiec, pow. Strzelno, Wielkopolska.



Redaktor Naczelny: Julian Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Błeszyński, Wł. Janta Połczyński i Włodzimierz Korsak.

Redaktor przyjmuje od godziny 6 — 7 wieczorem w poniedziałki.

Redakcja: Szpitalna 1. **Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.**

Numer pojed. — **60.000** mk. Prenumerata mies. (z odsył. do domu) — **120.000** mk.; Konto czekowe w P. K. O. № 7595.

Cena ogłoszeń: strona—**12.000.000** mk.; 1/2 str.—**6.000.000** mk.; 1/4 str. **3.000.000** mk.; 1/8 str. — **2,000.000** mk. 1/16 **1.500.000** mk.

Administracja, Szpitalna № 12. Zakłady Drukarskie „Prasa", Tamka № 46